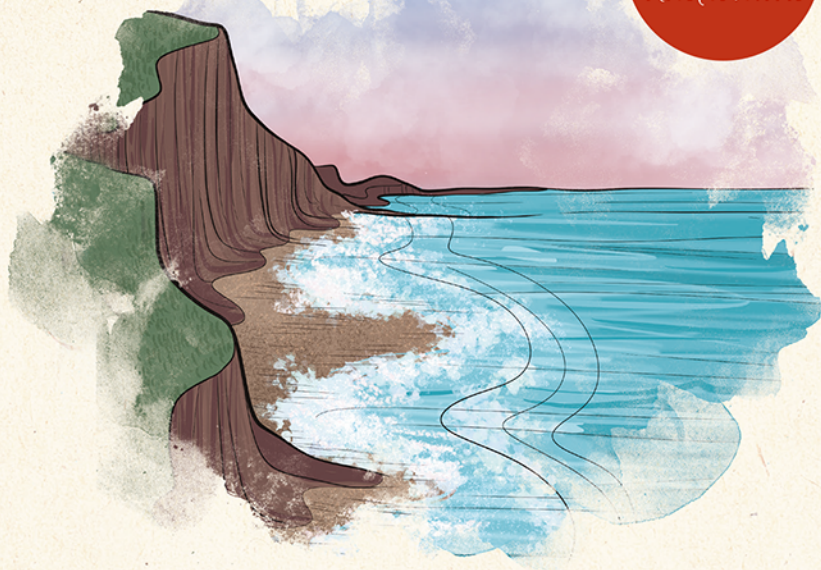


Marta Łabecka

# Despite Your (im)perfections

Dotrzymaj złożonej mi obietnicy

Wydanie  
ilustrowane



ilustracje: Monika Marszałek

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja: Anna Skóra

Projekt okładki: Maciej Grzegorek

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/desyl>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1051-5

Copyright © Marta Łabęcka 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



### *Sześć miesięcy wcześniej*

**W**itamy w Moreton. — Chase z ironicznym uśmiechem odczytał na głos napis z tablicy informującej o wjeździe do miasteczka. A później dodał od siebie: — Miejscu, które sprawia, że masz ochotę podciąć sobie żyły tępym nożem.

Siedząca na miejscu pasażera Josephine zgromiła go wzrokiem, bezsłownie przekazując: „Nie przy dziecku”, a mężczyzna odpowiedział w ten sam sposób, zerkając na nią przelotnie z pobłażliwym wyrazem twarzy, który oznaczał mniej więcej: „To dziecko jest prawie dorosłe”. Kobieta jeszcze przez kilka sekund mierzyła go spojrzeniem, tym razem już bez żadnej ukrytej wiadomości, a jedynie z irytacją, że miał rację. W końcu jednak westchnęła ciężko i wróciła do wyglądania przez okno, tym samym kończąc tę dziwną komunikację, która dla obserwującej ich Destiny wydawała się niemal supermocą.

Choć przez niespełna osiemnaście lat życia nastolatka opanowała ten zaszyfrowany język swoich rodziców niemal do perfekcji, fakt, że porozumiewali się bez słów, nadal odrobinę ją przerażał. Była również pewna, że z podobną skutecznością potrafili czytać sobie w myślach.

Jednak nawet bez zdolności parapsychicznych dało się wyczuć napiętą atmosferę panującą w samochodzie. A przynajmniej na jego przodzie.

Mimo że Destiny była doskonale świadoma niechęci rodziców do ich rodzinnej miejscowości, zupełnie jej nie podzielała. Uwielbiała Moreton. Może nie tak bardzo jak Seaport, bo jej zdaniem żadne miejsce na świecie nie mogło się równać z nadmorską miejsciną, w której się wychowała, ale pobyt w Moreton oznaczał spotkanie z rodziną, a to automatycznie plasowało podlondyńskie miasteczko wysoko w rankingu jej ulubionych miejsc.

Wbrew swojej woli sięgnęła po telefon leżący na siedzeniu obok. Odrzuciła go tam niespełna pięć minut temu, zarzekając się, że to był ostatni raz, kiedy sprawdziła, czy nie dostała wiadomości. Ilość podobnych obietnic, które przez ostatnie trzy tygodnie składała sobie tylko po to, by za chwilę je łamać, była upokarzająca. Podobnie jak jej zwątpienie.

*Będzie tam* — zapewniła samą siebie na przekór temu upartemu głosowi w głowie, który powtarzał, że może ją czekać rozczarowanie. — *Zawsze przyjeżdża. Tym razem też przyjedzie.*

Nic dziwnego, że ignorowała to, co sugerował jej ów głos — w końcu był niczym innym jak zdrowym rozsądkiem, a Destiny Florence Sanderson w swoim prawie osiemnastoletnim życiu była rozsądna może ze trzy razy. Dwa z nich były czystym przypadkiem.

Jej mama zawsze śmiała się, że dziewczyna wszystkie swoje najgorsze cechy odziedziczyła po tacie, i trudno było się z tym nie zgodzić. Istniała cała lista aspektów, w jakich Dessie chciałaby bardziej przypominać Josephine, ale na jej szczycie bez wątpienia widniały rozważa i opanowanie.

Podczas gdy Josie była wręcz przesiąknięta tymi dwiema cechami, zarówno jej mąż, jak i córka dzielili tę samą porywczność, a emocje zdecydowanie zbyt wiele razy przysłaśniały im logikę.

Naturalnie również po tacie Destiny odziedziczyła niecierpliwość. Zapewne właśnie dlatego praktycznie wyskoczyła z samochodu, gdy w końcu zatrzymali się na podjeździe przed ogromnym domem.

— Za każdym razem, gdy tu przyjeżdżamy, nabieram podejrzeń, że jednak podmienili cię w szpitalu. — Chase uśmiechnął się kpiąco do córki, a w odpowiedzi obie brunetki posłały mu tak samo litościwe spojrzenia.

Bo o ile Destiny miała charakter Chase'a, o tyle wygląd zdecydowanie odziedziczyła po Josephine. Może nie były identyczne, ale wystarczająco podobne, by to, że jest jej córką, nie pozostawiało wątpliwości.

— Po prostu nadal nie chce mi się wierzyć, że moje dziecko może się cieszyć na wizytę w tym cholernym mieście. — Uniósł dłonie w obronnym geście, uginając się pod ciężarem spojrzeń dwóch najważniejszych kobiet w jego życiu.

Destiny już miała na końcu języka równie kąśliwą odpowiedź, bo podobne niegroźne przekomarzanie między nią a jej tatą było na porządku dziennym, ale rozproszył ją głośny dziewczęcy pisk, który słyhać było zapewne aż w Londynie.

— Dessie!

Odwrociła się w kierunku znajomego głosu i w następnej sekundzie widok przysłoniły jej blond włosy, a oddychanie zostało utrudnione przez ręce, które Iris z impetem zarzuciła na szyję najlepszej przyjaciółki i owinęła ciasno wokół jej ciała.

— Tak bardzo za tobą tęskniłam!

Destiny nie zdążyła się wyplątać z jednych objęć, gdy poczuła kolejne dwie pary ramion, zamykające ją i Iris w równie duszącym uścisku, któremu towarzyszyła kakofonia śmiechu i radosnych powitań rzuconych jedno przez drugiego. Może nadrobienie miesiący rozłąki w kilka sekund nie było możliwe, ale zachowanie całej czwórki wskazywało na to, że i tak zamierzały spróbować.

Dopiero krzyk dobiegający od strony domu zmusił ich do odsunięcia się od siebie.

— Czy wy powariowaliście?! — Valerie stała w progu, szczelnie otulając się wełnianym kardiganem, i karcąco patrzyła na nastolatków, którzy w ekscytacji spowodowanej przyjazdem Destiny wybiegli z domu bez kurtek. — Jest grudzień, za chwilę wszyscy się rozchorujecie...

Nie miała szansy dokończyć, bo tyradę przepelnioną ścią matczyną troską przerwał jej Archer. Ubrany w koszulkę z krótkimi rękawami wybiegł z domu, przypadkowo trącając ją przy tym ramieniem. Blondynka fuknęła oburzona na przyjaciela, jednak on całą uwagę skupiał wyłącznie na jednej osobie.

— Kruszyńska! — Praktycznie oderwał Josephine od boku Chase'a, przyciągnął do siebie i zamknął w ramionach, unosząc nad ziemię.

— Po co ja się w ogóle produkuję. — Valerie westchnęła, kręcąc głową na zachowanie przyjaciela. — Coleman, dajesz zły przykład dzieciom! — upomniała go właściwie tylko dla zasady, bo i tak wątpiła, czy w ogóle jej słucha. — Im starszy, tym głupszy — dorzuciła jeszcze pod nosem, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia z Chase'em, zanim wróciła wzrokiem do grupki nastolatków i kiwnięciem głowy nakazała im wejść do środka.

Destiny ruszyła jako pierwsza i z uśmiechem podeszła do ciotki, która już czekała na nią z otwartymi ramionami.

— Dobrze cię znów widzieć, Dessie. — Odsunęła od siebie dziewczynę na długość rąk i z czułością zaczęła przyglądać się jej w poszukiwaniu zmian, jakie mogły nastąpić, odkąd widziały się ostatni raz. — Wydaje mi się czy od wakacji trochę urosłaś?

— Wciąż jest karłem. — Elliot, pomimo że był dwa lata młodszy od dziewczyny, przewyższał ją o głowę i uwielbiał wypominać to przyjaciółce przy każdej możliwej okazji.

— Na szczęście nie wszyscy w tej rodzinie mają ambicje, by w przyszłości zostać kijem do skoku o tyczce, dryblasie. — Iris bez wahania odezwała się w imieniu Destiny, nie przepuszczając okazji, by dogryźć młodszemu bratu.

Szturchnęła chłopaka w plecy, poganiając, by szybciej wszedł do domu. Elliot w ramach rewanżu podłożył jej nogę, rozpoczynając przepychankę, którą idący za nimi Connor obserwował z szerokim uśmiechem. Zachowywał jednak bezpieczny dystans. Kuzyn Destiny już zbyt wiele razy zostawał przypadkowo wpłątany w podobne potyczki dzieci Valerie i Ethana.

Zanim wszyscy, łącznie z Archerem niosącym Josie i niezbyt zadowolonym z tego powodu Chase'em, weszli do środka, pozostali członkowie rodziny już na nich czekali, zgromadzeni na korytarzu. Destiny prosto z rąk Valerie trafiła do Camille.

— Moja mała dziewczynka!

— Moja ulubiona ciocia! — odkrzyknęła tym samym tonem, powodując jej śmiech. Wszystkie ciocie były dla niej jak drugie mamy, ale z Cami zawsze miała szczególną relację.

— Camille, powiedz swojemu mężowi, żeby oddał mi żonę — zwrócił się do kobiety Chase, gdy pocałował ją w policzek na powitanie.

— Nie ma mowy, Sanderson. Ta piękna pani... — zaczął Archer, kładąc dłonie na ramionach Josie po tym, jak w końcu postawił ją na ziemi — ...przez następnych kilka dni jest moja. I lepiej, żebyś już teraz się z tym pogodził.

— Rozumiem, że ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia? — Josie z udawanym oburzeniem spojrzała na przyjaciela, chociaż bez trudu można było dostrzec, jak wiele radości sprawia jej jego obecność.

Chodź mogło się to wydawać niemożliwe, z biegiem lat ich relacja stała się jeszcze bliższa, niż kiedy byli młodszy. A ponieważ z powodu dzielącej ich odległości nie mogli widywać się na co dzień, gdy w końcu się spotykali, byli praktycznie nierozłączni.

— Nie masz. Z Chase'em widzisz się codziennie od prawie dwudziestu lat, a ze mną tylko raz na parę miesięcy. — Przeniósł wzrok na Destiny i jego uśmiech się powiększył. — Cześć, minikruszynko.

— Czy ja słyszę mojego ulubionego szwagra? — William wyszedł z kuchni i dołączył do małego tłumu, jaki powstał. Przcisnął się obok Ethana, witając się z Josie, i podszedł do Chase'a.

— Dobrze, że przynajmniej ktoś w tym domu cieszy się na mój widok. Wiedziałem, że na ciebie można liczyć, nie to, co na niektórych — skomentował Chase, mając na myśli Archera.

— Mając w rodzinie dwie tak piękne kobiety, już dawno temu powinieś się przyzwyczać, że jesteś najmniej ważny — wytknęła mu Ethan, w międzyczasie ściskając Destiny.

— Trudno się z tym nie zgodzić. — Chase przytaknął ze śmiechem i zwrócił się w stronę Nicole i jej narzeczonego.

Powitania trwały jeszcze przez kilka minut, a korytarz zapełnił się gwarem rozmów i śmiechów. Sama Destiny pozwoliła się objąć Connorowi. Syn Williama pociągnął ją pod ścianę, gdzie stało już rodzeństwo Hayesów. Jednym uchem słuchała pełnego ekscytacji trajkotania Iris, jednocześnie rozglądając się po twarzach najbliższych.

Bo chociaż wręcz nie posiadała się ze szczęścia, że w końcu ma wokół siebie osoby, które kochała najbardziej na świecie, wciąż czuła tę samą nerwową ekscytację związaną z oczekiwaniem. Jej własne ciało zdradzało ją, jasno wskazując, że na kogoś czekała szczególnie i że ten ktoś jeszcze się nie pojawił.

Kolejny raz rozejrzała się po zebranych, mimo że wiedziała, że nie przegapiłaby jego obecności, gdyby był gdzieś pomiędzy nimi. Jej wzrok bezwiednie podążył w stronę Archera, który żywo gestykulując, opowiadał coś jej mamie. Następnie spojrzała na schody w nadziei, że jej własny Archer zaraz z nich zbiegnie.

Jednak tego nie zrobił, a ponieważ Destiny należała do osób, które najpierw robiły — zanim w jej głowie pojawił się chociaż cień wątpliwości, że może to nie jest najlepszy pomysł — a później myślały, odnalazła wzrokiem Cami i zapytała:

— A gdzie Alfie?

W pomieszczeniu nagle ucichło, bo temat syna Archera i Camille był jednym z kilku zakazanych, albo przynajmniej zbyt trudnych, by poruszać je na wejściu. Destiny niemal od razu pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język.

*Przecież musi tutaj być* — wyargumentowała, by uciszyć wyrzuty sumienia, gdy obserwowała, jak uśmiech Camille przygasa i staje się wymuszony.

Kobieta wyraźnie walczyła ze sobą, by utrzymać pozory dobrego humoru, a Destiny nie rozumiała dlaczego. Albo zwyczajnie *nie chciała* przyjąć do wiadomości nasuwających się wniosków.

— Alfie postanowił, że nie spędzi z nami świąt w tym roku — wyduśliła z siebie w końcu Cami.



Destiny przez chwilę naprawdę myślała, że się przesłyszała. To wydawało jej się bardziej prawdopodobne niż słowa, które padły z ust cioci.

Jasne, relacje Alfiego z rodzicami i resztą rodziny od dawna były dalekie od idealnych, ale mimo tego zawsze przyjeżdżał. Była niemal pewna, że Camille się myli i chłopak prędzej czy później się pojawi. Nieważne, jak źle akurat było między nim a Archerem, Alfie nigdy nie porzuciłby rodzinnych zwyczajów. Nie porzuciłby jej.

Już miała zadać kolejne pytanie, ale powstrzymało ją ostrzegawcze spojrzenie, które posłała jej Josie.

— Nie muszę wam chyba mówić, żebyście czuli się jak u siebie, bo w końcu to też wasz dom. — Crystal postanowiła uratować sytuację, zmieniając temat, i spojrzała na trójkę nowo przybyłych gości. — Jeśli chcecie najpierw zanieść swoje rzeczy i się odświeżyć, to wiecie, gdzie co jest. Potrzebuję dwójki chętnych do pomocy w kuchni, a reszta do salonu. Nie będziemy przecież tak stać cały dzień.

Cała grupa posłusznie zaczęła się rozchodzić według poleceń pani domu. Destiny poczuła, że ktoś ciągnie ją za łokieć, i odwróciła się, by trafić na zmartwione spojrzenie Iris.

— Chodź, pokażę ci nasz pokój.

W pierwszej chwili wydało jej się to głupie, bo przecież zawsze zajmowały wspólnie tę samą sypialnię, w której kiedyś mieszkała Josie, ale zaraz domyśliła się, że była to jedynie wymówka. Elliot i Connor, którzy ochoczo zaferowali, że przyniosą z auta jej rzeczy i zanosą je na górę, jedynie utwierdzili ją w tym przekonaniu.

\* \* \*

— Okej. — Destiny przerwała ciszę, gdy tylko chłopcy z bagażami weszli i zamknęli za sobą drzwi. Usiadła na łóżku, patrząc po kolei na swoich przyjaciół. — O co tutaj chodzi? Gdzie jest Alfie?

— Niech Connor ci powie, my z Elliotem wiemy od niego. — Iris bez śladu wahania postanowiła wyratować z opresji zarówno siebie, jak i brata.

Nawet jeśli na ogół uważała piętnastolatka za chodzący ból głowy i sprzeczała się z nim przy każdej możliwej okazji, w takich chwilach odzywał się w niej siostrzany instynkt.

Niestety nie miała podobnych odruchów wobec Connora, który z każdą chwilą coraz bardziej ugiął się pod presją, jaką wywierały na nim wyczekujące spojrzenia jego kuzynki i dwojga blondynów.

— Kilka tygodni temu Alfie spowodował wypadek. Nic poważnego, nikomu nic się nie stało — dodał pospiesznie, uspokajając dziewczynę. — Problem w tym, że kretyn był pijany. Policja go zgarnęła, więc musiał poprosić wujka Archera o pomoc, a on zwrócił się do mojego taty.

Łatwo było sobie wyobrazić, co działo się dalej. Relację Alfiego z Archerem w najlepszym wypadku można było określić jako złą. W nieco gorszym, tym bliższym prawdy, jako beznadziejną. A będąc dosłownym, należało powiedzieć, że Alfie od lat nienawidził ojca.

— Tata pociągnął kilka sznurków i załatwił sprawę.

To akurat nie było trudne. Po śmierci dziadków Destiny, Connora i Nicole William przejął ich renomowaną kancelarię i po latach był jednym z najbardziej cenionych prawników w mieście. Ale brunetka i tak poczuła ogromną falę wdzięczności do wujka.

— Okazało się, że ten drugi koleś z wypadku też miał swoje za uszami, więc sam był za tym, żeby obyło się bez sądu. Ale to przecież nie pierwszy raz, kiedy Alfie odwalił coś podobnego. Wygląda na to, że tym razem Archer miał dość jego wyskoków i zrobił mu awanturę. Zagroził, że odetnie go od pieniędzy i zmusi, żeby w końcu radził sobie sam. *Znowu.*

Iris postanowiła przejąć rolę Connora, uznawszy, że przydałaby mu się pomoc:

— Alfie zrobił mniej więcej to samo, co zawsze, czyli zaczął wypoминаć mu, że zdradził ciocię i nie ma prawa go pouczać. Chciał nawet odrzucić pomoc wujka Williama i zaryzykować sprawę w sądzie, żeby tylko zrobić na złość ojcu.

— Okej, stop. — Destiny przerwała przyjaciółce, czując, że ogrom informacji zaczyna ją przytłaczać. Jednocześnie zaczynała jeszcze

bardziej żałować, że Alfie się nie pojawił, bo miała ogromną ochotę przyłożyć mu wystarczająco mocno, by raz na zawsze wybić z głowy bycie idiotą. — Jedno pytanie. Dlaczego ja się o tym wszystkim dowiaduję dopiero teraz? Jak mogliście mi nie powiedzieć wcześniej?

— To było więcej niż jedno pytanie — mruknął pod nosem Connor, jakby naprawdę to miało w tej chwili największe znaczenie.

Jednak poza tym przemądrzałym komentarzem, za który Destiny zgromiła kuzyna wzrokiem, żadne z trojga przyjaciół nie paliło się do odpowiedzi. Toczyli między sobą bitwę na spojrzenia, kolektywnie ignorując to, które na zmianę wbijała w nich Destiny.

— Bo Alfie nie chciał, żebyś się dowiedziała — wypalił w końcu Elliot, mając dość wiszącego między nimi napięcia, i skulił się momentalnie pod wpływem morderczego spojrzenia swojej siostry.

— Nie wiemy tego na pewno — sprostowała Iris, wciąż groźnie spoglądając na brata. — Ale z rozmowy, którą podsłuchałam, między moją mamą a cicią Crystal, wynika, że ciocia Cami bała się, że jeśli Alfie naprawdę odrzuci ich pomoc i sprawa trafi do sądu, to wyrzuci go ze studiów. A skoro wujek już dawno temu zarzekł się, że będzie go utrzymywał wyłącznie pod warunkiem, że będzie się uczył, Alfie zostałby bez pieniędzy.

— Nie wiemy, co dokładnie zaszło między nim a wujkiem, ale musiało być źle. Zazwyczaj w takiej sytuacji argument o pieniądzach kończył sprawę, jednak tym razem Alfie nie chciał odpuścić, chociaż groziła mu praktycznie bezdomność — dodał Connor.

— Więc podobno Cami w desperacji rzuciła, że jeśli pójdzie na ugodę, wszyscy zapomną o sprawie i informacja nie dotrze do ciebie — zakończył Elliot, powtarzając to, czego sam dowiedział się od siostry. — A ponieważ według naszych informacji Alfie nadal ma dach nad głową, wszystko wskazuje na to, że argument cioci Cami zadziałał.

— Ale to nie ma sensu — stwierdziła Destiny, chociaż to by wyjaśniło, dlaczego Alfie zbywał ją od kilku tygodni, tłumacząc się, że nie ma czasu przez egzaminy na studiach.

— Ma, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że gdybyś się dowiedziała, za kretyńskie zachowanie zrobiłabyś mu z dupy jesień średniowiecza.  
— Connor wyszczerzył się do kuzynki. — Delikatnie mówiąc.

— Wszyscy wiemy, że jeśli czyjaś opinia ma jeszcze dla niego znaczenie, to właśnie twoja. Z nami przestał liczyć się już dawno temu.  
— Głos Iris był podszyty smutkiem, ale nie zazdrością. Jej argument był powszechnie znanym w ich rodzinie faktem.

Jednak nie zawsze tak było. Dessie i Alfie przyjaźnili się od najwcześniejszych lat dzieciństwa, za co mogli dziękować swoim rodzicom — to oni dopilnowali, by ich dzieci, dorastając, spędzały razem możliwie jak najwięcej czasu. Nawet pomimo dzielącej ich na co dzień odległości więź, jaka zrodziła się między nimi przez te lata, była bliższa niż zwykła przyjaźń. Rozłam nastąpił, dopiero gdy zdrada Archera wyszła na jaw.

— Naszym zdaniem Alfie uznał, że woli przegrać potyczkę z ojcem, niż sprawić ci zawód. — Elliot najwyraźniej był największym zwolennikiem teorii, że Alfie podjął pierwszą od dawna racjonalną decyzję, mając na uwadze Destiny.

Co było nawet zabawne, bo wszyscy wiedzieli, że była najmniej rozsądną osobą z ich paczki.

Destiny jednak go nie wyśmiała. Śmiech utknął jej w ściśniętym gardle.

— No to coś mu nie wyszło — wyszeptała i przymknęła oczy z przeciągłym westchnieniem, licząc, że to pomoże jej opanować emocje, których miała w sobie zdecydowanie za dużo.

Elementy układanki powoli zaczynały tworzyć całość — paskudny obrazek, który przez ostatnie tygodnie Dessie usilnie ignorowała. Ciągnąca się po kilka dni cisza, zdawkowe odpowiedzi na jej wiadomości, oschły ton, gdy dzwoniła, i w końcu decyzja o niepojawieniu się w Moreton.

Znała schemat jego działań nie gorzej niż samego Alfiego.

Trzy lata mogły wydawać się sporą różnicą wieku, jeśli chodzi o dzieci, jednak nie w ich przypadku. Oni zawsze byli nierozłączni. Alfie był w mniejszym lub większym stopniu winny praktycznie wszystkim

siniakom, zadrapaniom i bliznom, jakie Destiny nabyła przez całe dzieciństwo, podobnie jak ona ponosiła winę za jego kary i szlabany, gdy brał na siebie ich wspólne przewinienia. Skoczyliby za sobą nawzajem w ogień. Wszyscy to wiedzieli.

Jednak to było w innym życiu. Teraz Destiny bała się, że Alfie nie wskoczyłby dla niej nawet do najpłytszej kałuży.

Mimo to nigdy nawet nie przeszło jej przez myśl, żeby przestać się starać. Iris i pozostali dziwili się, że Alfie nie odciął się od niej tak samo jak od nich, ale stojący za tym powód był banalnie prosty — Destiny nigdy się nie poddała. Nawet gdy musiała dawać z siebie dwieście procent, nie pozwoliła się wyrzucić z jego życia. Bo nawet jeśli wkład Alfiego w ich przyjaźń był minimalny, zdaniem Destiny chłopak wciąż był wart wysiłku, jaki kosztowało ją utrzymanie ich relacji.

Przyjeżdżał na wszystkie rodzinne spotkania wyłącznie dla niej. Ktoś inny mógłby powiedzieć, że to za mało, ale ona wiedziała, jak trudne to dla niego było. Nienawidził przebywać w pobliżu ojca, nie chciał mieć nic wspólnego z ich rodziną, a jednak przyjeżdżał. Tylko dlatego, że to było ważne dla Destiny. Z kolei ona była ważna dla niego.

Nie chciała nawet myśleć, o czym świadczył fakt, że tym razem Alfie się nie pojawił. To i tak nie miało znaczenia. Liczyło się jedynie to, że po raz kolejny nie miała zamiaru się poddać. Alfie sam kiedyś powiedział, że jest ostatnią nicią trzymającą go blisko rodziny, i nie zamierzała mu pozwolić odciąć się tak łatwo.

\* \* \*

Noc była trudna. Jej serce doskonale znało schemat, według którego przebiegały wszystkie poprzednie wizyty w tym domu, i nie słuchało głosu rozsądku, mówiącego, że tym razem będzie inaczej. Że tym razem nie usłyszy znajomego odgłosu kroków. W dziurce od klucza nie rozbłyśnie światło latarki, co było ich sekretnym znakiem wymyślonym w czasach dzieciństwa. Alfie po nią nie przyjdzie, nie wymkną się do

jednego z pustych pokoi i nie będą rozmawiać do świtu o największych głupotach.

Potrzebowała zdecydowanie zbyt wielu długich minut spędzonych w ciemności na wpatrywaniu się w sufit, by jej serce w końcu zrozumiało, że czekanie jest daremne. Zasnęła zwinięta obok śpiącej Iris z drażniącą myślą, że jak na ironię teraz, gdy po raz pierwszy od września miała wokół siebie wszystkich najbliższych, czuła się bardziej samotna niż przez ostatnie miesiące.

Poranek wcale nie był łatwiejszy, chociaż dzień przed Bożym Narodzeniem był jednym z jej ulubionych w roku. Zazwyczaj to ona wstawała jako pierwsza i budziła Iris, bo nie mogła się doczekać świątecznych przygotowań w gronie rodziny. Tym razem nie potrafiła znaleźć w sobie motywacji do zwłoczenia się z łóżka, nawet gdy blondynka była już gotowa do zejścia na śniadanie. Wyglądało na to, że brak Alfiego rzucił cień na wszystko, łącznie z jej nastawieniem.

W końcu jednak pod pokładami przygnębienia i rozczarowania znalazła w sobie wystarczająco dużo złości na niego za to, że swoim zachowaniem niszczył jej długo wyczekiwany czas z najbliższymi. A ponieważ beczynne uzalanie się nad sobą nigdy nie leżało w jej naturze, gdy już wyszła z pokoju, miała zarówno obmyślony plan, jak i determinację, by wprowadzić go w życie.

— Dzień dobry, śpiochu. — Josie posłała córce uśmiech znad kubka kawy. — Wyszpana?

Pozostali członkowie rodziny już od dłuższego czasu kręcili się po domu. Niektórzy pomagali w nakryciu do stołu lub przygotowaniu śniadania, podczas gdy inni beczelnie korzystali z faktu, że w powstałym zamieszaniu łatwo było wtopić się w tłum i uniknąć obowiązków.

— Na pewno. — Chase parsknął śmiechem w reakcji na pytanie żony, widząc zaspane oczy Destiny. — Lepiej zapytaj, do której siedziała, plotkując z Iris.

— A do której mama siedziała, plotkując z wujkiem Archerem? — odgryzła się Destiny, z satysfakcją obserwując, jak uśmiech znika z twarzy taty.

Tak naprawdę nie była niewyspana przez rozmowy z przyjaciółką, tylko przez dręczące myśli o Alfiem, które nie pozwalały jej zmrużyć oka przez pół nocy, ale nikt nie musiał o tym wiedzieć.

— Trafiony, zatopiony — wciął się Archer, komentując głosem speakera sportowego, bo nigdy nie przepuściłby okazji, by odrobinę dokuczyć przyjacielowi. — Punkt dla ciebie, młoda.

— Uczeń przerósł mistrza. — Josephine również dołączyła do szydzenia z męża, spoglądając na niego z udawanym współczuciem. Wyciągnęła dłoń, by z czułością pogładzić go po policzku. — Starzejesz się, kochanie.

— Jeszcze się odegram — zagroził Chase i nachylił się, by zmierzić włosy córce.

— Czekam na to.

Nie mogła się nie uśmiechnąć, widząc rodziców w dobrych nastrojach. Znała ich historię i wiedziała, że pobyt w rodzinnym domu mamy sprawiał, że wracały do nich wspomnienia, a nie wszystkie były dobre. Jeszcze wczoraj widziała, że nie czuli się tu do końca komfortowo, bo chociaż tak samo jak ona tęsknili za przyjaciółmi, zdecydowanie woleli, gdy ich rodzinne zjazdy odbywały się poza Moreton.

Teraz jednak wydawali się zrelaksowani i szczęśliwi, co Destiny wzięła za dobry znak. Radosny humor jej mamy zwiększał prawdopodobieństwo, że nie zabije jej za to, co planowała zrobić.

Dessie zdawała sobie sprawę, że Josephine będzie zła, i chociaż z całego serca nienawidziła jej zasmucać, tym razem musiała się poświęcić. Tłumaczyła sobie, że działa w dobrej sprawie, dlatego nie dała wtpliwości szansy na pojawienie się w jej głowie. Zaraz po śniadaniu wykorzystała moment ogólnego zamieszania, by zaciągnąć swojego tatę do pustego pokoju i porozmawiać z nim na osobności.

— Nie ma mowy. — Prawie osiemnaście lat doświadczenia w byciu ojcem sprawiło, że Chase w końcu wypracował pewne pokłady asertywności, których brakowało mu na początku, chociaż wciąż daleko mu było do Josie. — Nawet o tym nie myśl.

— Ale nawet nie wiesz... — zaczęła.

— Chcesz jechać do Londynu, żeby ściągnąć tu Alfiego, i zamierzasz poprosić mnie o zgodę w tajemnicy przed mamą, bo ona w życiu się nie zgodzi. — Widząc, że trafił, posłał jej uśmiech pełen satysfakcji.

Oboje z Josephine znali swoją córkę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że będzie chciała to zrobić. Dostał też wyraźne instrukcje od żony, że pod żadnym pozorem ma się nie zgadzać.

— Ale masz problem, bo ja też się nie zgadzam.

Na ogół rodzice nie byli wobec Dessie nadopiekuńczy. Robili, co w ich mocy, żeby nie trzymać jej pod kloszem i cieszyła się niemal nieograniczonym zaufaniem. W zamian za to Destiny starała się być wyrozumiała, gdy jednak czasem nadmierna troskliwość wymykała się spod kontroli i dawała o sobie znać, komplikując jej życie. Tak jak teraz.

Obiektywnie patrząc, nie było powodów do obaw. Destiny za dwa miesiące kończyła osiemnaście lat. Znała Londyn, wiedziała, jak trafić do mieszkania Alfiego. Strach Chase'a nie miał sensu.

Jednak równie bezsensowne było to, że on i Josie przeżyli już śmierć jednego dziecka. I prawdopodobnie nigdy nie wyzbędą się lęku, że mogą stracić też Destiny.

Dziewczyna nie miała zamiaru udawać, że w pełni rozumie to, co przeżyli albo jak wpłynął na nich ogrom straty. Mogła jedynie akceptować fakt, że najzwyczajniej w świecie kochali ją trochę za bardzo i równie mocno się o nią troszczyli. Była dla nich wszystkim, a oni byli wszystkim dla niej i nie wyobrażała sobie, że relacje między ich trójką mogłyby być inne.

Oboje byli wspaniałymi rodzicami, a im starsza Dessie była, tym bardziej czuła, że byli również jej przyjaciółmi. Wiedziała, że może na nich polegać w każdej sprawie. Właśnie dlatego była pewna, że jej tata prędzej czy później się zgodzi.

— Tato, proszę. Przecież będę ostrożna. Wrócę cała i zdrowa — obiecała.



— Wiem, że będziesz. Nie o to chodzi. — Chase uciekł spojrzeniem, bo o to też chodziło. Ale nie tylko. — Po prostu uważam, że lepiej byłoby się do tego nie mieszać. Sprawy i bez tego wyglądają wystarczająco źle.

— A przez sprawy masz na myśli to, że Alfie i wujek Archer znowu się pokłócili? Wiem o wypadku i całej reszcie. Nie dzięki tobie, oczywiście — wytknęła mu nieco ostrzej, niż zamierzała, ale nic nie mogła poradzić na to, że czuła odrobinę żalu do obojga rodziców.

Nie wątpiła, że wiedzieli o całej sytuacji, bo Archer i Josie mówili sobie o wszystkim, a z kolei Josephine za nic w świecie nie umiała ukryć niczego przed mężem. Zataili więc to przed nią celowo, a Destiny uważała, że miała prawo wiedzieć.

— Alfie może i jest skończonym idiotą, ale bycie nim jeszcze nie odbiera mu prawa do obecności tutaj — stwierdziła, wracając do najważniejszej kwestii. — Gdybyśmy wyrzucali z rodziny za każde głupie zachowanie, nie byłoby połowy osób w tym domu.

Chase przez chwilę patrzył na nią, jakby nie mógł zdecydować, czy się roześmiać, czy ją upomnieć. Ostatecznie zrezygnował z obu możliwości:

— Nikt mu niczego nie odbiera. Alfie jest dorosły i sam zdecydował, że nie przyjedzie.

— W takim razie mogę jechać i go tu ściągnąć. — Uśmiechnęła się z satysfakcją, przekreślając sens jego słów tak, jak jej pasowało.

— I niby jak sobie to wyobrażasz, co? Tak po prostu wyjdiesz, a mama nie zauważy, że zniknęłaś na kilka godzin?

— Nie. — Nie była na tyle naiwna, by wierzyć, że to może się udać. — Ale jak wrócę z Alfiem, wszyscy będą szczęśliwi i mama nie będzie chciała tego psuć, więc rozejdzie się po kościach. Do czasu, jak wrócimy do domu, zdąży zapomnieć, że w ogóle była na mnie zła.

Destiny zdawała sobie sprawę, jak marne są szanse, że to się tak skończy, ale podobno nadzieja umiera ostatnia.

— Sama w to nie wierzysz — mruknął. — Skończysz ze szlabanem, a ja ci nie pomogę, bo będzie wściekła też na mnie za to, że ci pozwoliłem.

— Ale spójrz na pozytywy. Tobie nie może dać szlabanu — rzuciła zartem, żeby rozbawić ojca. A kiedy to nie wyszło, postanowiła postawić sprawę jasno: — Tato, ja i tak pojedę. Bez względu na konsekwencje. Musiałbyś przywiązać mnie do krzesła i nie spuszczać z oka przez cały dzień, żeby mnie powstrzymać. Muszę spróbować albo przynajmniej sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku, bo inaczej nie da mi to spokoju.

Patrzył na determinację w jej oczach, identycznych jak oczy Josie, i właściwie mógł winić tylko siebie i swoją żonę. W końcu to oni zaszczyli w niej to poczucie, że nie wolno się poddawać, kiedy w grę wchodzi osoba, które są dla nich ważne. Zdawał sobie sprawę, jak niesprawiedliwe byłoby, gdyby teraz kazał jej działać wbrew temu, co całe życie sami jej wpajali.

Zwłaszcza że sam na jej miejscu najpewniej zachowałby się podobnie.

— Potrzebujesz pieniędzy na bilet? — zapytał w końcu zrezygnowanym tonem.

Został nagrodzony szerokim uśmiechem na sekundę przed tym, jak Destiny zarzuciła mu ręce na szyję.

— Jesteś najlepszym tatą na świecie.

— Jeśli nie wrócisz do kolacji, będę martwym tatą, bo twoja mama mnie zamorduje, więc daruj sobie te fałszywe pochlebstwa i lepiej się zbieraj, zanim zmienię zdanie. Będę cię krył tak długo, jak się da, a ty postaraj się wrócić jak najszybciej i uważaj na siebie.

— Poradzę sobie. Nie musisz martwić się o mnie jak o małe dziecko — upomniała go, chociaż nie potrafiła zdobyć się na irytację. Kochała go za to, jak bardzo troszczył się o nią i o mamę.

— Dla mnie nadal jesteś małą dziewczynką. Zawsze będę się o ciebie martwił. — Czasem dziwił się, jak to możliwe, że czas zleciał tak szybko.

Mógłby przysiąc, że jeszcze niedawno czytał jej bajki na dobranoc, a nagle była w takim samym wieku, w jakim był on, gdy znalazł miłość swojego życia.

Na szczęście nic nie wskazywało, żeby Destiny miała pójść w ich ślady w tym konkretnym przypadku, i był za to niesamowicie wdzięczny. Zdecydowanie nie czuł się gotowy na chłopaka w życiu swojej małej księżniczki.

\* \* \*

Wszystko wydawało się o wiele prostsze, zanim faktycznie stanęła przed drzwiami jego mieszkania. Cała odwaga z niej uleciała, gdy przyszła pora do nich zadzwonić.

Nie miała pojęcia, jak Alfie zareaguje, gdy ją zobaczy. Od wakacji próbowała się z nim spotkać kilka razy, ale zawsze miał jakąś wymówkę. Już wtedy czuła, że coś jest na rzeczy, że znowu próbuje się od niej odciąć. Przez ostatnie miesiące ich kontakt stopniowo stawał się coraz bardziej sporadyczny, bez względu na to, jak bardzo o niego zabiegała. A nawet gdy już udawało im się porozmawiać, odnosiła wrażenie, że było w nim coraz mniej *jej Alfiego*, i to ją przerażało.

Dlatego tak zależało jej, żeby pojawił się w Moreton. Twarzą w twarz zawsze łatwiej było jej wydobyć z niego szczerość i dowiedzieć się, co jest nie tak. Bo coś było na pewno.

To właśnie ta myśl zmotywowała ją do przełamania głupiego strachu. Alfie jej potrzebował, a ona wiele lat temu obiecała, że zawsze przy nim będzie. Byli wtedy dziećmi i dzielące ich na co dzień odległości zdawały się mniej istotne niż teraz, ale obietnica nadal obowiązywała.

Minęła chwila, ale drzwi się nie otworzyły, więc zadzwoniła jeszcze raz. Jadąc do Londynu, nie miała nawet pewności, czy zastanie przyjaciela w mieszkaniu, ale widziała światło w jego oknach i teraz nie zamierzała odpuszczać.

Znała upór chłopaka, a przez lata przyjaźni wypracowała sobie nawet ogromne pokłady odporności na jego tendencję do ignorowania jej. Iris nazywała to trybem upierdliwej młodszej siostry. Skoro Alfie był w mieszkaniu, Dessie zamierzała dusić dzwonek do skutku. Nieważne, że doprowadzi go tym do szału.

Trwało to nieco dłużej, niż się spodziewała, ale w końcu drzwi otworzyły się z rozmachem, ukazując dokładnie tego, kogo chciała zobaczyć.

— Des? — Z ust Colemana wydostał się niedowierzający szept. Był gotowy nakrzyczeć na osobę, którą zastanie po drugiej stronie, ale na widok dziewczyny cała irytacja zmieniła się w zdziwienie.

Przez chwilę zwyczajnie skanowała jego sylwetkę i ten widok sprawił, że na chwilę zapomniała, po co tu przyszła. Alfie zawsze był wysoki i dobrze zbudowany. Destiny uwielbiała to, jak drobna się przy nim wydawała, zwłaszcza gdy ją przytulał i praktycznie tonęła w jego ramionach. To z kolei sprawiało, że miała ochotę tulić się do niego cały czas, gdy był w pobliżu.

Nie miała pojęcia, kiedy zaczęła na niego reagować w ten sposób, i zrobiłaby wszystko, żeby to wyłączyć, bo wcale jej się to nie podobało. Zupełnie jakby pewnego dnia nad jej głową zapaliła się lampka i dziewczyna uświadomiła sobie wtedy, że Alfie jest nie tylko jej przyjacielem, ale też cholernie przystojnym chłopakiem, i od tamtego momentu nie potrafiła spojrzeć na niego inaczej.

I wyłącznie fakt, że praktycznie się ze sobą wychowywali, sprawiał, że nie robiła maślanych oczu na jego widok. Miała teorię, że przez spędzone razem lata zupełnie nieświadomie wypracowała minimalną odporność na urok Alfiego Colemana, za co była wdzięczna, bo pozwalało jej to zachować resztki godności.

Obiektywnie patrząc, doskonale rozumiała dziewczyny, które nie potrafiły mu się oprzeć i kończyły ze złamanym sercem, gdy już się nimi znudził.

Był połączeniem typowego przystojniaka, zmieniającego dziewczyny jak rękawiczki, i uroczonego chłopaka, który rozbrajał uśmiechem okraszonym dołeczkiem w policzku. Po zdjęciach, które mieli jej rodzice ze swojej młodości, Destiny mogła śmiało stwierdzić, że był podobny do Archera, gdy ten był w jego wieku. Chociaż nigdy nie powiedziałaaby tego na głos, świadoma, jak bardzo Alfie nienawidził być w jakikolwiek sposób porównywany do ojca.

Teraz jednak nie było uroczego dołączka, ponieważ Alfemu zdecydowanie daleko było do uśmiechu. Nie zapowiadało się także, by Destiny mogła liczyć na powitalny uścisk. Wpatrywał się w nią bez wyrazu, spojrzenie błękitnych oczu wydawało się odległe, jakby nie był do końca przytomny.

Skłamałaby, gdyby powiedziała, że ta postawa jej nie zraziła, ale nie zamierzała dać tego po sobie poznać. Zamiast tego przybrała na twarz pewny siebie uśmiech.

— Trochę ci to zajęło — oznajmiła, udając niewzruszoną, i przemknęła pod jego ramieniem, zanim zdążył się otrząsnąć z szoku.

— Co ty tu robisz? — Zamknął za nią drzwi. Wyglądało na to, że w końcu zaczyna w pełni pojmować fakt, że Destiny naprawdę tu jest.

Ona zaś z nutą rozczarowania przyjęła fakt, że pod całkiem zrozumiałym zaskoczeniem nie kryło się zadowolenie z niespodzianki.

— Nie przyjechałeś do Moreton, więc ja przyjechałam do ciebie. A dokładniej *po ciebie*. — Wzruszyła ramionami, jakby to była oczywistość. — Nie wyglądasz, jakbyś się cieszył.

— Nie zapraszałem cię — prychnął jedynie i ominął ją, zmierzając w stronę salonu. — Nie chciałem cię tutaj.

Na stoliku kawowym stała rozpoczęta butelka alkoholu i Destiny zaczynała rozumieć, że to ona była powodem tego nieobecnego spojrzenia.

— No to masz problem, bo jednak tu jestem. — Wiedziała, że mówił tak, żeby ją zmusić do wyjścia. Podobnie jak ona nigdy nie pozwoliła usunąć się z jego życia, tak Alfie nigdy nie przestawał próbować jednak jej od siebie odepchnąć. — I nie zamierzam wyjść, dopóki nie zgodzisz się jechać ze mną.

— Czyli zostajesz na noc? Cudownie. — Posłał jej jadowity uśmiech. Sięgnął po butelkę i upił spory łyk, nie spuszczać wzroku z Destiny. — Odepnąć sobie od razu, bo ja nigdzie się nie wybieram. — Na poparcie swoich słów rozsiadł się wygodnie na kanapie i położył nogi na stolik.

Przez chwilę milczała, analizując sytuację i rozważając różne opcje. Dwie rzeczy wiedziała na pewno. Pierwsza: był za ciężki, więc nie miała

szans na wyciągnięcie go siłą, chociaż to byłoby o wiele łatwiejsze niż przemówienie mu do rozumu. Druga: nie zamierzała poddawać się tak łatwo.

Dlatego z godnym podziwu uporem usiadła obok, wpatrując się w niego uważnie.

— Co się dzieje?

Mur, jakim się odgradził, był niemal namacalny.

— Nic się nie dzieje. Spędzam wieczór w doborowym towarzystwie.

— Pomachał jej butelką przed nosem, pokazując, jakie dokładnie towarzystwo ma na myśli. — I wszystko jest świetnie, więc możesz zmykać z powrotem do swojego cudownego życia. Pozdrów przy okazji całą naszą kochaną rodzinę. Chociaż nie! — Wystawił palec, sygnalizując, że zaraz dokończy myśl, i wziął kolejny łyk. — Mojego ojca nie pozdrawiaj. Jego to możesz co najwyżej pocałować ode mnie w dupę — dodał i parsknął śmiechem, jakby opowiedział dobry żart.

— Alf, to nie jesteś ty.

Nagle z pełną mocą uświadomiła sobie, jak wiele czasu upłynęło, odkąd ostatni raz rozmawiali szczerze. Jak przyjaciele. Jak *Destiny* i *Alfie*. Teraz wydawało jej się, że człowiek, który niegdyś bez wahania odsłaniał przed nią swoją duszę i z równą łatwością zaglądał w jej własną, był zakopany pod gruzami i ukryty pod paskudnymi maskami.

— Wiem...

— Właśnie, że nie wiesz.

Wzdrygnęła się na jego szorstki ton.

— Przychodzisz tu nagle, patrzysz na mnie, jakbyś chciała przewiercić mnie na wylot, ale muszę cię rozczarować. Nie ma nic więcej oprócz tego, co widzisz. — Jego słowa miały ją zniechęcić do drażenia tematu, ale w miarę jak mówił, pojawiały się przebłyski prawdy. Ból i zmęczenie w jego oczach były widoczne z daleka. — A widzisz człowieka, który ma serdecznie dosyć bycia częścią tej farsy i udawania, że jesteście jedną wielką zgraną rodziną, podczas gdy to wszystko jest takie popieprzone. Nie chcę tego dłużej robić...

*Nawet dla ciebie* — zawisło niewypowiedziane w powietrzu.

Kiedy lata temu na jaw wyszła prawda o tym, że Archer zdradził Cami, całe ich życie zatrzęsło się w posadach. Jego błąd dotknął wszystkich. Ich rodzina opierała się na czterech filarach — Archer i Camille, Ethan i Valerie, William i Crystal oraz Chase i Josie. Kiedy jeden z nich nagle rozbił się w drobny mak, cała konstrukcja stała się niestabilna.

Dlatego gdy po miesiącach separacji Camille zdecydowała się wybaczyć mężczyźnie, pozostali odetchnęli z ulgą. Niedługo po tym para postanowiła w końcu wziąć ślub dla przypiecztowania łączącego ich uczucia, co jedynie jeszcze bardziej skłoniło wszystkich do puszczenia w niepamięć trudnych chwil. Wszystkich — oprócz Alfiego.

On jako jedyny nie był w stanie zapomnieć ojcu popełnionego błędu oraz jego konsekwencji, bo to on był osobą, która obserwowała, jak jego mama stopniowo rozpada się na kawałki. To on w jednej chwili musiał przestać być chłopcem i stać się mężczyzną, by wspierać matkę i tulić ją, gdy płakała po nocach. To on bezpowrotnie stracił największy autorytet, gdy mężczyzna, który był jego wzorem, zniszczył wszystko, co Alfie znał.

Uważał, że pewnych win nie da się tak po prostu zamieść pod dywan, ale nie wyglądało na to, żeby ktoś poza nim postrzegał to w ten sposób. Woleli żyć, jak gdyby nigdy nic się nie stało, i uznać, że to Alfie ze swoimi buntowniczymi zachowaniami jest problemem. Łatwiej było uznać go za czarną owcę rodziny, zamiast stawić czoło konsekwencjom, jakie niesło za sobą zrozumienie, jakim człowiekiem tak naprawdę był *wspaniały Archer Coleman*, którego tak kochali.

Destiny była jedynym wyjątkiem. Bo nawet jeśli nie podzielała jego spojrzenia na sytuację, to przynajmniej starała się go zrozumieć. Nie oceniała go wyłącznie na podstawie tego, jaki Alfie był, ale skupiała się przede wszystkim na tym, *dla czego* robił to, co robił. Wiedziała, że pewne jego zachowania są sposobem, by przetrwać. Że odcinał się od swojego serca, by niezagojona rana nie zainfekowała całego organizmu.

— Des, ja tak dłużej nie mogę — powiedział bezsilnie, uznawszy, że szczerłość jest najszybszym sposobem, żeby to skończyć. — Przepraszam.

— W porządku. — Powiedzenie tych dwóch słów bolało bardziej, niż była skłonna przyznać.

Przyjeżdżał na wszystkie rodzinne spotkania wyłącznie ze względu na nią, a teraz podjął decyzję, że nie będzie dłużej się dla niej poświęcać. Nie wiedziała, czy wynikało to z ostatniej kłótni z Archerem, czy jeszcze czegoś innego, ale ostatecznie nie miało to znaczenia. Liczyło się to, że Alfie odbierał jej nawet to minimum, za które była gotowa spłonąć, a ona musiała to zaakceptować.

Bo gdy przychodził wybór, czyje szczęście postawić na pierwszym miejscu, nigdy nie padało na jej własne.

Spojrzała na zegarek na nadgarstku. Nie mogła dłużej zostać, jeśli chciała wrócić na czas. Co roku w wieczór przed Bożym Narodzeniem, gdy ostatnie przygotowania dobiegały końca, wszyscy razem zbierali się w salonie i siedzieli do późna, grając w kalambury i inne gry. To była ich własna tradycja i nie mogła jej złamać — nieważne, jak bardzo bolała myśl, że pierwszy raz nie będzie w jednej drużynie z Alfiem.

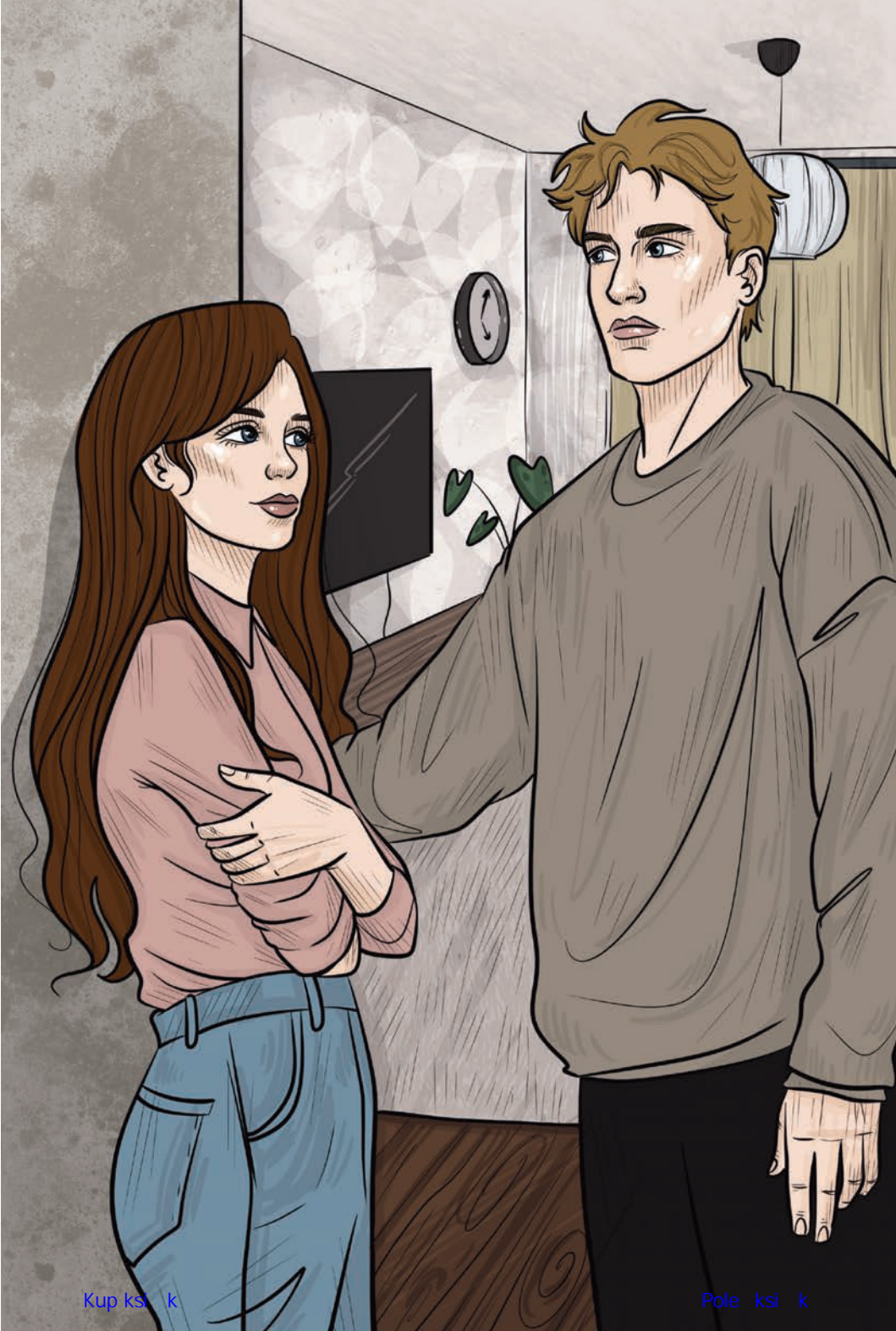
— Okej, jeśli nie chcesz jechać do Moreton, nie będę cię zmuszać. — Podniosła się, próbując ignorować nieprzyjemne uczucie. Poddawanie się nie leżało w jej naturze. — Chcesz być sam? Bardzo proszę, ale to... — Wskazała na butelkę w jego dłoni. — ...zabieram ze sobą.

Dalsze namawianie go i tak było stratą czasu, bo Alfie wyraźnie nigdzie się nie wybierał. Nie mogła jednak przystać na to, by upijał się w samotności.

Alfie jednak nie miał zamiaru jej słuchać i odsunął butelkę, by nie mogła jej dosięgnąć. Westchnęła z irytacją na dziecinne zachowanie chłopaka i nachyliła się nad jego ciałem, usilnie starając się przechwycić alkohol, jednak bez skutku. W końcu musiała oprzeć się dłonią o jego tors, by zachować równowagę, jednocześnie zyskując kilka brakujących jej centymetrów. Ale Alfie, po raz pierwszy od wielu dni czując w sercu coś na kształt rozbawienia tak boleśnie znajomą determinacją brunetki, odsunął dłoń jeszcze dalej.

Dopiero kiedy fuknęła ze złością i odwróciła głowę w stronę przyjaciela, by skomentować jego zachowanie, zrozumiała, jak niebezpiecznie





- Powiedz, mi...
- zaczął szeptem,  
nie spuszczać  
wzroku z jej oczu.
- Dlaczego miałbym  
ruszać się stąd  
dokądkolwiek,  
skoro jedyna osoba,  
którą pragnąłem  
zobaczyć, jest tutaj?

blisko siebie się znaleźli. Ich nosy praktycznie stykały się ze sobą, a usta dzieliły zaledwie centymetry. Oddychali tym samym powietrzem i czuła woń alkoholu pomieszaną z jego własnym zapachem, który tak dobrze знаła. W końcu odważyła się spojrzeć w jego oczy i ilość emocji w jego spojrzeniu niemal ścięła ją z nóg.

— Powiedz mi... — zaczął szeptem, nie spuszczać wzroku z jej oczu. — Dlaczego miałbym ruszać się stąd dokądkolwiek, skoro jedyna osoba, którą pragnąłem zobaczyć, jest tutaj?

Miała wrażenie, że wszystko zdarzyło się w jednym ułamku sekundy. Poczwała jego usta na swoich, jednocześnie słysząc dźwięk tłuczonego szkła, gdy upuścił butelkę, by złapać ją za biodra i wciągnąć na swoje kolana.

W ich ruchach nie było nawet śladu zawahania, jakby robili to wcześniej setki razy. Pozwoliła, by językiem rozchylił jej wargi, pogłębiając pocałunek i tym samym skutecznie zabijając w niej resztki rozsądku, gdy jej ciało przeszył dreszcz.

Przez krótką chwilę istniały wyłącznie jego ciepłe usta i dłonie przyciągające ją bliżej w niemal desperackim geście. Alfie całował ją tak, jakby jednocześnie była jego ratunkiem i potępieniem, a ona nie miała najmniejszych szans, by się temu oprzeć. Nie chciała nawet próbować.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, zanim w końcu dotarło do niej, że to nigdy nie powinno się zdarzyć. Zanim zrozumiała, że właśnie przeżywa swój pierwszy pocałunek. Z Alfiem. Ze swoim najlepszym przyjacielem.

Z człowiekiem, który stanowił nieodłączną część niej samej i który zaledwie parę minut wcześniej właściwie powiedział, że nie chce jej dłużej w swoim życiu, bo nie znaczy dla niego wystarczająco dużo. Jej pierwszy pocałunek był jednocześnie pożegnaniem z kimś, kto był przy niej od zawsze.

To właśnie przeszywający ból, jaki niosła za sobą ta świadomość, sprawił, że oderwała się od niego gwałtownie. Przez sekundę widziała zagubienie w jego oczach, zanim rozchylił usta, jakby chciał się odezwać. Nie miała pojęcia, jakie słowa miały z nich paść, ale nie dała mu szansy, by je wypowiedział.

Najszybciej jak potrafiła, zeszła z jego kolan, jednocześnie niezgrabnie sięgając po torebkę. Nie posławszy mu kolejnego spojrzenia, pobiegła do drzwi. Choć wyjście z mieszkania łamało jej serce, nie mogła zostać w obecności chłopaka nawet chwili dłużej.

Bo wiedziała, że podczas gdy ona znaczyła dla niego za mało, on znaczył dla niej za dużo.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



## *Opowiedz mi naszą historię. Jest taka piękna...*

Josephine i Chase wreszcie są szczęśliwi. Po wszystkich burzach, sztormach i zawieruchach, których nie szczędził im los, wciąż są razem, połączeni uczuciem, a w dorosłość wkracza właśnie najpiękniejszy owoc ich miłości – osiemnastoletnia Destiny.

Destiny zna przeszłość swoich rodziców i podobnie jak wiele osób w jej wieku, trochę marzy o przeżyciu równie romantycznej historii – oczywiście ze szczęśliwym zakończeniem. Poznajemy ją w chwili, gdy wyrusza z rodzicami, by spędzić święta w gronie krewnych i przyjaciół. Dziewczyna nie może się już doczekać spotkania z bliskimi... Zwłaszcza z jednym ważnym dla niej człowiekiem. Alfie, dawny towarzysz dziecięcych zabaw, wyrósł na przystojnego mężczyznę i to jego Destiny szczególnie pragnie zobaczyć.

A ponieważ jest córką swoich rodziców, to – zupełnie jak kiedyś – sprawy szybko zaczną się komplikować...

**Piękne zwieńczenie bestsellerowego cyklu! Ostatnia część trylogii, którą tworzą także *Flaw(less)*. Opowiedz mi naszą historię i *All Of Your Flaws*. Przypomnij mi naszą przeszłość.**

*Wydanie zostało wzbogacone  
o ilustracje autorstwa Moniki Marszałek*

**beyA.**  
beyA.pl

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-289-1051-5



9 788328 910515

ceną: 69,00 zł